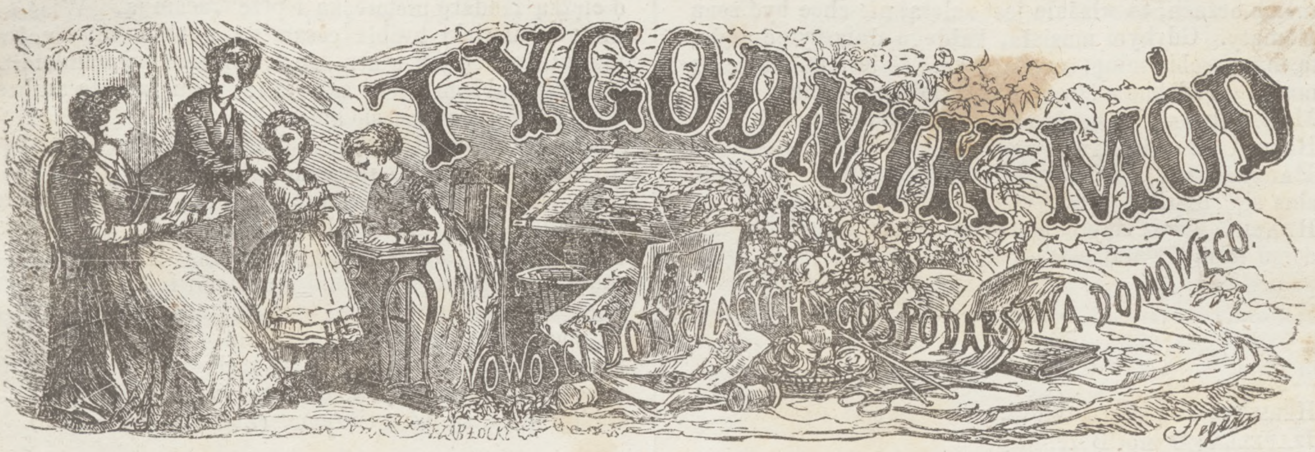
№ 9.

Warszawa dnia 17/29 Lutego Rok 1868.



w Warszawie *kwartalnie* rs. 1 k. 50, na prowincji i w Cesarstwie *półrocznie w Kopertach* rs. 4 kop. 75. Prenumerować można na wszystkich stacjach pocztowych. Redakcja w Warszawie przy Ulicy Żabiéj Nr. 956 u Jana Kantego Gregorowicza.

DYPLOMATA

KOMEDJA W DWÓCH AKTACH

PRZEZ

Eugenijusza Scribe i Delavigne.

(Dalszy ciąg).

MARGRABINA (coraz bardziéj zmięszana, przymusza się do uśmiechu). Ale owszem, mówmy o tem; hrabio, wszakże to nas najwięcéj obchodzi. Taki stary przyjaciel i nie ostrzega mnie.. Przecież jestem francuzką, muszę honor narodowy utrzymać, nie mogę pozwolić, żeby damy tutejsze przewyższyły mię w strojach.

HRABIA. Przykro mi, Margrabino, że moja roztrzepana córka, naprzód się wygadała i odjęła mi tym sposobem zasługę, powierzenia pani tajemnicy, będącéj właśnie przedmiotem mojéj missji. Gdy i Izabella przy pani się o niéj dowie, sądzę, że sama uczuje potrzebę milczenia.

IZABELLA. Bądź pewny ojcze.

MARGRABINA. Słucham hrabio, z natężoną uwagą.

HRABIA. Idzie o małżeństwo, pomiędzy jedną z księżniczek naszego domu panującego, a księciem Rudolfem.

MARGRABINA. (z tłumioną trwogą). I pan nie znajdujesz, w tych układach żadnéj trudności?

HRABIA. Owszem pani, bardzo wielkie, gdyż dowiedziałem się, że Saksonja ze swéj strony, ma podobneż zamiary. Baron Saldorf niebawem w tym interesie przybywa. Całe moje wysilenie będzie skierowane na to. żeby przeciwnika pokonać, tém więcéj, że między mną a nim zastarzałe są urazy i bezustanne współzawodnictwo.

MARGRABINA, (nieśmiało). Gdyby jednakże, książe nie chciał się żenić...

HRABIA. Musi, to jest jego obowiązkiem; on wie co się od niego należy krajowi. Pani się łatwo domyślasz, że przybywszy tutaj, czasu daremnie nie tracę. Zawiązałem już stosunki, za pomocą których, będę uwiadomiony o wszystkiem co się dzieje. Widziałem się już z w. księciem, który jest jak najlepiéj usposobiony, chociaż jeszcze stanowczo nie zdeklarował się.

IZABELLA. (ze ździwieniem) Od wczoraj ojcze, tyle już rzeczy zrobiłeś! A ja o niczem nie wiedziałam. Czy to dyplomaci nie sypiają?

HRABIA. Teraz Margrabino, gdy jesteś o wszystkiem zawiadomiona, proszę o współudział w tem przedsiewzięciu.. Bądź za mną; niechaj w twoim salonie, przyspasabia się opinja, moim zamiarom przychylna. Znam pani wpływy, wysokie stanowisko, jakie zajmujesz w towarzystwie.

MARGRABINA. Ah! bardzo wątpię, żebym się na co hrabiemu przydała.

HRABIA. Jeszcze o jedną łaskę pani proszę. Uważając panią za najgodniejszą w świecie osobę, pragnę przez czas mego tutaj pobytu, powierzyć jéj moją córkę. Jestem za nadto zajęty różnemi sprawami, żebym mógł uważać na młodą panienkę. Spokojność moja byłaby zapewnioną, gdyby ona została pod opieką pani.

MARGRABINA. Owszem, owszem. Mnie hrabio, łaskę wyrządzasz (podchodzi do Izabelli).

IZABELLA. O! dziękuję pani... jak jesteś dobrą!

HRABIA. Za jednym zachodem, wszystkie już tajemnice Margrabinie powierzam. Pozostawiając pani Izabellę, muszę wyznać, że się obawiam częstych odwiedzin, pewnego młodzieńca, którego wszędzie spotykamy, gdzie się tylko obrócimy. Nie życzę sobie bynajmniéj, żeby był konkurentem mojéj córki. Jest to człowiek lekkomyślny, z pięknéj pochodząc familii, syn dawnego mego przyjaciela, mógłby dojść do wysokiego znaczenia, gdyby chciał. Sam nawet zacząłem, pierwsze mu dawać nauki, które następnie musiałem porzucić, przekonawszy się, że z niego, nigdy nic nie będzie.

IZABELLA. To jest, że z niego nie będzie mąż stanu, ale może być czém inném. Wystaw sobie pani, że ten biedny młodzieniec, dla przypodobania się mojemu ojcu, a tém samem, żeby mógł pozyskać moją rękę, próbował zostać dyplomatą, przeciw swoim przekonaniom. Pracował dwa lata w Ministerstwie spraw zagranicznych w Paryżu. Lecz daremnie, nie mógł się przysposobić do tego

zajęcia. To nie jego wina, już nie ma powołania, ani daru natury i za to, mój ojciec go niecierpi. Tymczasem w moich oczach, to właśnie jest zaletą, nie chcę być żoną dyplomaty. Gdybym musiała, każdego dnia pytać męża, jaką mam zrobić minę, myślałabym. że jestem ciągle na komedji. Podobne udawanie, zatrułoby mi życie.

MARGRABINA. Jakże się nazywa ten młodzieniec?

HRABIA. De Chavigni.

MARGRABINA. De Chavigni! francuz. Więc to jego, hrabia się obawia?

HRABIA. Teraz się nie obawiam, skoro Izabella będzie w domu pani. Tutaj przyjść się nie ośmieli.

SCENA IV.

Ciż sami, Herman.

HERMAN. Pan de Chavigni.

IZABELLA. O mój Boże!

HRABIA. Cóż to się znaczy? Jakim sposobem i tu się dostał?

MARGRABINA. (zmięszana) Prawdziwie tak nie rozumiem...

(Hrabia i Izabella usuwają się w głąb sceny).

SCENA V.

Ciż sami. Chavigni.

CHAVIGNI. (wchodzi i kłania się Margrabinie). Szczęśliwy jestem pani, że mogę złożyć jéj moje uszanowanie. (Spostrzega Hrabiego). Hrabia Moreno tutaj... i Donna Izabella? potrójna przyjemność mnie spotyka.

HRABIA. I zapewne, zupełnie niespodziewana.

CHAVIGNI. Rzeczywiście. Ostatnią razą gdy pana widziałem, mówiłeś mi, że jedziesz do Danii, co mnie bardzo zasmuciło, bo tutaj zatrzymają mnie czas pewien, ważne interesa.

HRABIA. Pan tutaj masz interesa?

MARGRABINA. (na stronie). Nierozważny!

CHAVIGNI. To Waszą Ekscelencją zadziwia? Byłem tego pewny, wiem jak nędzne wyobrażenie, hrabia ma o mojém uzdolnieniu. Sądzi, że najwięcéj gdy potrafię, przewieść depesze dyplomatyczne z miasta do miasta. Tymczasem, na dworze francuzkim inaczéj mnie oceniają. Jestem przysłany do Niemiec.

IZABELLA. Nieszczęście! Zostałeś pan więc ambasadorem?

CHAVIGNI. Prawie. Opowiem to państwu.

MARGRABINA. Ależ panie, może interesa pana sprzeczne są z interesami posła hiszpańskiego?

CHAVIGNI. Jakto, hrabia Moreno jest posłem nadzwyczajnym? Mam więc zaszczyt być jego kolegą; bardzo mnie to cieszy. Bądź spokojny, jednakże hrabio, nowa godność mnie nie zaślepi, zawsze gotów jestem, uznać wyższość twoją. Moje posłannictwo, jest następującéj treści: Przy końcu tego miesiąca, będzie wielki bal u dworu, na którym mają wystąpić kadryle, w strojach różnych narodowości. Warunek jest, żeby wszystko było jak najodpowiedniéj, i z zupełną prawdą oddane. Dla tego też, znając moją kompetentność, a zarazem poświęcenie, przeznaczono mi zebrać wzory ubiorów niemieckich na miejscu. I oto jest cel, w którym przybyłem.

MARGRABINA. (na stronie). Oddycham!

CHAVIGNI. Podróż moja dotychczas, odbywa się jak można najpomyślniéj. Dzisiejszego ranka, naprzykład, miałem zabawne wydarzenie. Siedząc sam w powozie i pędząc pocztą, nie wiem jakim sposobem, zaczepiam o ciężką landarę niemiecką i przewracam ją. Właściciel niezawodnie jaki hrabia cesarstwa, gorżkię mi czyni wymówki, że lecę jak wiatr. Ja temczasem wypełniłem tylko radę hrabiego, który zalecał mi pamiętam, że ambasador powinien zawsze się spieszyć.

HRABIA. Niewątpliwie... I to dla kostiumu, pędzisz pan dwieście mil drogi, z równym pośpiechem?

CHAVIGNI. Ah! Panie, nie raz ci się zdarzyło dwa razy tyle mil zrobić, dla układów łatwiejszych. Tymczasem, missja moja jest z delikatniejszych. Zważ hrabio, że mnie wprowadza w stosunki z samemi ładnemi kobietami tego kraju. Trzeba się tego trzymać, żeby głowy nie stracić i patrzeć tylko na kostium. Chociaż to prawda, że w tym razie mniejszą mam zasługę jak kto inny, (patrząc na Izabellę), gdyż moje oczy, moja wyobraźnia, cała uwaga moja, są już uwięzione. (Zbliża się do Izabelli).

(d. c. n.)

Pogadanka tygodniowa.

Od pamiętnego dnia zjawienia się aerolitu, który tyle wrzawy narobił niemal w całéj Europie, pisma codzienne ciągle są zajęte doniesieniami o różnych zjawiskach, równie strasznych jak zadziwiających.

Na głód, skarżą się w Prusach.

Około Królewca z tego powodu szerzy się straszliwy tyfus głodowy, a cena korca ziemniaków dochodzi do pięciu talarów. W Galicji w Tarnowskiem, ratunek głodnego ubóstwa jest uorganizowany, a nie musi go być mało skoro codziennie w samym Tarnowie trzysta osób, obdzielane są ciepłą strawą i chlebem.

Głód równie panuje w Norwegji północnéj, mało wprawdzie ludnéj, ale przez brak łączności, pozbawionéj wszelkiéj pomocy, jaką człowiek niesie człowiekowi. Muszą tam straszliwe odgrywać się dramata, skoro wieści o głodzie z tak odludnego zakątka rozeszły się po całéj Europie. Grasuje także głód w Chinach, w Indjach, w Algierji i Marokko; na ulicach miast, po drogach i polach, wszędzie tam napotykać można wygłodzone i zmędniałe ubóstwo, domagające się z ropaczą ratunku i pomocy. W Tunis dziennie po sto osób ginie w przecięciu z głodu: w Algierji liczbę ofiar z tego samego tytułu naznaczają już na 200,000, a nawet w Stanach południowych zjednoczonéj Ameryki, skutkiem niedosiewów znacznych obszarów ziemi skarżą się na głód, oskarżając o to murzynów jako obchodzących próżniactwem akt swego usamowolnienia. We Francji i Anglji jeżeli nie ma głodu tak strasznego w swoich następstwach jak u innych wymienionych miejscowościach, to jedynie temu zapobiega wewnętrzne bogactwo i organizacja handlowa, posługująca się licznemi sieciami kolei żelaznych. Kraje te bowiem choć już zużyły miljony korcy zboża zagranicznego, ciągle na brak podnoszą skargi i nowych dowozów na gwałt się domagają.

U nas Bogu dzięki lepiéj jest, nie ma obfitości ale i braku czuć się nie daje, a jeżeli rok przyszły obdarzy nas urodzajem, nie mało to wpłynie przy utrzymaniu się cen wysokich na ogólny dobrobyt kraju. Wprawdzie Towarzystwo Dobroczynności Warszawskiéj ma wiele kłopotu z zaspakajaniem wydatków corocznie pomnażających się, ale, skrzętną pracą i zabiegiem jakoś zaradza temu jak może.

Myśl rzuconą w pismach codziennych datkach dobrowolnych mieszkańców Warszawy na korzyść tyle użytecznego Towarzystwa jest bardzo dobrą, i jestem przekonany że każdy chętnie przyłoży się do jéj urzeczywistnienia. Oznaczenie wysokości składki i pobór jéj miesięczny lub kwartalny mogłyby z łatwością dopełnić się przy pomocy właścicieli domów, ale jest jeden niezbędny warunek, oto wytrapienie ulicznego żebractwa, a raczéj wyzyskiwaczy miłosierdzia publicznego. Gdyby to zniknęło, gdyby z nadstawiających rękę o datek wszędzie i w każdem miejscu, zarówno w sklepach, w pomieszkaniu, przy kościele jak na najmniéjszym przystanku ulicznym, jednych zdrowych i silnych, jakich jest najwięcéj, zmuszono do pracy, drugich prawdziwie ubogich i niedołężnych starością lub chorobą wzięto pod skuteczną opiekę, to można ręczyć że od stałéj składki niktby się nie tylko nie usunął, ale wnosiłby ją chętnie, bo byłby pewnym że przy znanéj sumienności Towarzystwa Dobroczynności, ofiara jego byłaby prawdziwie dobroczynną. Wprawdzie trudne to zadanie, każde zagnieżdżone złe nie łatwem jest do wykorzenienia, tym więcéj gdy pod pozorem udanéj nędzy kołacze do serc zwykle skłonnych do litości, ale czas i starania wszystkiemu zaradzić potrafią. Przyjmijmy więc stałą dobrowolną składkę, a Towarzystwu zostawmy staranie o powolne wytępianie ulicznego żebractwa, które przy pomocy władzy miejscowéj, rozwijającéj już oddawna w kierunku tym działanie, w rok lub we dwa, potrafi nareszcie ująć ubóstwo w pewne stałe karby, dające chleb prawdziwie biednym, a zdrowych zmuszające do pracy. Przy zwiększonych znacznie funduszach Towarzystwa a skasowania dorocznych datków ulicznych, kwestja ta dałaby się załatwić łatwiéj niż myślemy. Wszakże za granicą żebractwo uliczne zupełnie skasowane zostało, dla czegóżby u nas nie miało to nastąpić?

Do zjawisk o jakich powyżéj wspomniałem, niewyjaśnionych jeszcze nauką należą gąsienice czarne, spadłe ze śniegiem w Galicji i to na dosyć znacznym obszarze, bo aż trzy wsie obejmującym. W Węgrzech po meteorze widzianym i u nas, w nocy spadł śnieg na pięć cali wysoko połączony z solą w tak znacznéj ilości, że po odparowaniu z pół kwarty ćwierć funta soli otrzymano. We Włoszech wreszcie hotel zbudowany na palach nad jeziorem Garda zapada się po 7 i pół cala na dobę, bez najmniejszego wstrząśnienia i choć wszelkich użyto środków do jego ratunku, żaden jednak nie udał się i pierwsze piętro już znikło.

Na teatrze przedstawiono dwie nowe komedje.

Pierwsza p. t. *On będzie moim* przepolszczona przez p. Kaszewskiego, zaleca się ładnym wierszem i niewymuszonym wcale dowcipem. Lekka ta igraszka artystyczna, a zabawna i wesoła podobała się powszechnie, ale zawsze dla tak małéj i wiotkiéj rzeczy, szkoda pracy tak zdolnego jak p. Kaszewski pisarza. Wdzięczni jednak mu jesteśmy za nią bo i z fraszki nie mała korzyść, gdy ją zdolne obrobi pióro. Wprawdzie główna osoba, przedstawiająca panienkę pragnącą gwałtem wyjść za mąż, i czuwającą w celu rozkochania młodego inżyniera zatopionego w planach budującéj się kolei, różnych podstępów, figielków, żartów i zalotności nie jest naszą, ale pod udatną i utalentowaną grą pani Bakałowiczowéj, całość pełna życia, bawi i zajmuje, to już wiele bardzo wiele.

W komedji oryginalnéj p. Aleks. Fredry (syna) p. t. Drzemka p. Prospera, gdyby nie gra pana Żółkowskiego, pięć aktów jakie ją składają byłyby śmiertelnie nudnemi. Jest to właściwie nie komedja, ale mozajka z obrazków złożona, a mająca niby przedstawiać życie miejskich salonów wyższego świata w pośród którego znalazł się nagle zacny, poczciwy ziemianin, troszkę zepsuty dobrobytem, wygodę, spkojność, ciszę a przedewszystkiem swobodne zajęcie przekładający nad wszystko. Pracy téj brak najżywotniejszéj rzeczy, intrygi, zaciekawienia; każda niemal scena osobną stanowi całość, znajdzie się tam i dowcip i zręczność... ale raz słyszeć i widzieć, to dosyć, na drugi raz braknie z pewnością ochoty. Zawsze w komedji téj widoczne pobłyski talentu, mogącego p. Fredrę przy pracy wyrobić na zdolnego dramatycznego pisarza. Niech się tylko nie zraża ostremi słowami krytyki, lepsze one stokroć jak milczenie lub schlebianie próżności.

Na zakończenie przebaczcie że przed trybunał Waszéj sprawiedliwości, wniosę sprawę o niesprawiedliwość wyrządzoną mi przez p. p. Szymanowskiego Wacława i Wiślickiego Adama, niby nadzwyczaj mnie kochających i życzliwych aż strach. Niech Was jednak Bóg strzeże od podobnéj życzliwości, zawsze to wygodniéj i bezpieczniéj.

Otóż zacni ci i kochani *przyjaciele*, z tytułu Przyjaciela Dzieci od jakiegoś czasu nie dają spokojności Jankowi z Bielca. Czytając ich uwagi, rady i napomnienia mimowoli nasuwała mi się do myśli przypowieść ewangieliczna o źdźble w oku bliźniego, a belce w oku obłudnika. Milczałem i sądziłem że gadając wygadają się, pisząc wypiszą, wreszcie sprzeczki piśmiennicze redaktorów i nie redaktorów, rzecz to ani zabawna ani ciekawa, bardzo podobna do kłótni dzieci, powaśnionych o piłkę lub drewnianego konika. Ale w ostatnim swem wystąpieniu, najdrożsi ci przyjaciele, podniesioną kwestję w fałszywem przedstawili świetle, co właśnie chcę Waszemu poddać sądowi.

W zeszłym roku i bieżącym, do dwóch numerów Przyjaciela Dzieci, dodałem tablice litograficzne z robotami ręcznemi dla panienek i ubiorami dla lalek. W objaśnieniu tego dodatku w N. 348 we wstępie pomieściłem następujące uwagi.

„Do dzisiejszego numeru, dołączony zostaje arkusz litograficzny z robotami ręcznemi i ubiorami dla lalek. Służyć on ma głównie dla panienek, co już władają igłą, co widząc jak ich Mamy obok domowego zarządu, krają dla dzieci sukienki, szyją, łatają, cerują, chciałyby także stać się pomocą i ułatwieniem.

Takie roztropne panienki chętne do pracy, niechże się pilnie rozpatrzą w dzisiejszym dodatku i w opisie jego poniżéj zamieszczonym. Znajdą tam obok ręcznych robót mogących wykonaniem stanowić miłą niespodziankę dla rodziców, ubiory dla lalek począwszy od koszulki aż do sukienki i kapelusza. Wystrojona tak lalka z różnych kawałków mniéj potrzebnych, rozraduje niezmiernie młodsze siostrzyczki, a skrzętnéj pracownicy ułatwi naukę krawiectwa tyle pożycznego w każdéj rządnéj rodzinie. Być może że po raz pierwszy robota nie pójdzie łatwo, że koszulka będzie niezgrabna, stanik źle przypasowany, k ... lusik skrzywiony, ale lalka nie żadna dama przepełnaona grymasami, nie pogniewa się ani obrazi: siostrzyczki itakże obdarowane nie poznają się na tych niedokładnościach, a młoda pracownica zawsze dozna przyjemności, że własną ręką dokonała tego, co kupując drogo kosztuje. Druga robota uda się lepiéj, pomału dojdzie się do wprawy i dokładności, od strojów dla lalek przejdzie się do ubrań dla siebie samych, późniéj dla Mamy i młodszych siostrzyczek i młoda panienka bawiąc się, ani postrzeże jak zostanie dobrą domową krawcową, do któréj mniéj zręczne udawać się będą o pomoc i objaśnienie.

Chcąc jednak dojść do tego, trzeba się uzbroić w wytrwałość, w cierpliwość i w silne postanowienie nauczenia się tego co dobre i pożyteczne. Bez tych przymiotów nic zrobić nie można na świecie, przy nich zaś wszystko z początku trudne i niemożebne, staje się późniéj łatwem aż

do zadziwienia. Nie szczędźcie więc starania, praca bowiem do któréj was namawiamy, większéj jest wagi niż się zdaje. W zarządzie gospodarstwa domowego, do którego przy Boskiéj pomocy, kiedyś powołane zostaniecie, umiejętność obchodzenia się z igłą wielkie przynosi usługi. Ona to łatając, cerując, przerabiając, nawet ubogiemu ubraniu nadaje pozór miły i pociągający: ona jedynie w każdem rozdarciu i popruciu spiesząc z pomocą, w starem ubraniu zmieniając krój i ozdoby, zapobiega niszczeniu domowéj garderoby i przyczynia się do zupełnego jéj zużytkowania. Korzyści ztąd czyż wam trzeba dowodzić? Czyż nie wiecie jak kosztownym jest każdy nowy do domu sprawunek? Powiem wam tylko, że gdzie igła jest czynną, tam każda rzecz sprawiona, dwa a nawet trzy razy trwa dłużéj, niż tam, gdzie igłą brzydzą się rączki panienek dorastających, gdzie pamięć o garderobie powierzoną jest jedynie sługom płatnym lub najemnicom.“

Sądzę że tak w téj przemowie jak i w saméj tablicy nie ma nic zdrożnego, a nawet przeciwnie należy mi się uznanie, że pożyteczność Przyjaciela Dzieci staram się ile można rozszerzać, nie szczędząc na to dość nawet znacznego wydatku. Podobne pisma zagraniczne robią to samo, a nigdzie za grzech im to nie jest poczytane, czyż mielibyśmy być mędrszemi od Niemiec, Francji i Anglji, stojących dzisiaj na czele cywilizacji całego świata? — Mimo tego szanowni moi przyjaciele, dodatek ten raczyli nazwać nie tylko niewłaściwym, ale szkodliwym. Jestem pewny że gdyby objaśnienie powyżéj przytoczone znali, byliby cokolwiek rozważniejsi w swojem publicznem wystąpieniu, ale czytanie nie jest praktykowane przez naszych doraźnych krytyków. Rąbać w prawo, w lewo, słusznie czy niesłusznie to mała troska, aby tylko z szumem i z wrzawą, aby pokazać że się piórem umie machać. Że zaś Janek z Bielca cierpliwy dalejże na niego jak na pochyłe drzewo!

— Co to? — zawołał p. Szymanowski zobaczywszy dodatek z robótkami i ubiorkami dla lalek — mody? — o zgrozo! — Mody dla dzieci? — A to nie słychane! — Trzeba Janka rąbnąć, będzie to zajmujący przedmiot do mojéj kroniki tygodniowéj.

— Trzeba palnąć Janka — pomyślał pan Wiślicki — stanowisko w dziedzinie umu ludzkiego, zajmowane przez mój Przegląd tygodniowy, wymaga krytycznéj oceny, piśmienniczych objawów.

Rąbnął więc p. Szymanowski a w ślad za nim palnął p. Wiślicki, a biedny Janek tak to wziął do serca, że nowych tablic z robótkami i ubiorkami dla lalek, kazał dwie przygotować. Przebaczcie mi ten upór.

W dłuższe wywody nie wdaję się—sąd Wam zostawiam łaskawe moje Czytelniczki, wypiszcie go i przyślijcie bo choć już posiadam piśmienne dowody dziękujące za dodatek, im jednak będzie ich więcéj tym może prędzéj przyzwyczają się szanowni moi krytycy, do odczytywania tego o czem piszą.

O UBIORACH.

Téj zimy pojawiła się nowość w kroju sukien, z początku wzięliśmy to za chwilową fantazją, tymczasem moda ta przyjmuje się coraz więcéj. Tyczy się to głównie spódniczek. Przód bywa gładki, ścięty w górze lub ułożony w jedną kontrafałdę. Tył powłóczysty, złożony z dwóch pół spódniczek, czyli wielkich wolantów. Osoby wysokie dają ich nawet po trzy. Po bokach w miejscu gdzie tył łączy się z przednim brytem, naszyty bywa rulonik albo pliska. Opiszemy tu kilka sukien w tym rodzaju, któreśmy widzieli w magazynie panien Kuhnke.

Suknia poult de soie. koloru suchych liści, *feuilles mortes*, przód miała gładki, zakończony u dołu trzema rulonikami atłasowemi w brązowym kolorze. Tył składał się z trzech wielkich wolantów przymarszczonych jeden nad drugim, zakończonych u dołu trzema rulonikami. Wzdłuż boków na zszyciu szły podobne rulony. Stanik wysoki gładki, spinał się na atłasowe brązowe guziki. Rękawy obcisłe przybrane były rulonami, na epolecie i u mankieta. Szarfa szeroka atłasowa brązowa, przewiązana była z tyłu na wielką kokardę rozchodzącą się na bok, która zajmowała całą szerokość pleców, końce szarfy krótko spadały.

Druga suknia czarna z ciężkiego *poult de soie* miała przód gładki, tył złożony z dwóch wolantów czyli półspódniczek, zakończonych prostym obrębkiem. Z boków pliska atłasowa czarna, łączyła przód z tyłem. Stanik wysoki spinał się na guziki atłasowe. Rękawy przybrane były plisą u ręki i u ramienia. Główną ozdobę stanowiła szeroka szarfa czarna w bukieciki kolorowe, przewiązana z tyłu na kokardę.

Trzecia nakoniec suknia biała fularowa w drobne prążki koloru solferino. Przedni bryt kończył się ukośną falbanką z główką, objętą rulonikiem solferino. Dwie półspódniczki z tyłu, objęte były rulonami tegoż koloru. Gładki wycięty stanik, pokrywała chusteczka tiulowa *Marie Antoinette*, przeszywana wstawkami, na wstążce solferino. Z tyłu spadały dwie długie szarfy, przepięte rozetą ze wstążki.

Suknia taka zowie się *z turniurą*. Tył złożony z wolantów prostych, odstaje mocno od stanu, na krynolinie stosownie do tego urządzonéj.

Dla osoby starszéj piękną oglądaliśmy suknię jedwabną gładką koloru Bismark, z przodu płaską, z tyłu marszczoną i powłóczystą. Stanik miała gładki pod szyję, otwierany od góry do paska: z pod otwarcia wyglądała koszulka tiulowa naszywana walansienką. Tak był urządzony ten stanik, że można go było zapinać pod szyję albo otwierać według woli. Rękawy płaskie przystawały do ręki. Od ramienia spadały na rękaw trzy wąskie klapki, aksamitne w cokolwiek ciemniejszym odcieniu, zakończone w ząbki, w każdym z tych ząbków naszyta była mała rozetka (chou) z tejże saméj jak suknia materji. Dwie takież klapki jedna nad drugą stanowiły mankiet u ręki. Pasek aksamitny przystrojony był z przodu trzema rozetami, które szły w niewielkich ostępach, trzy takież rozety zdobiły pasek w tyle. Z pod tegoż paska z obu stron przodu spadały po dwie szarfy aksamitne, objęte wypustką jedwabną ścięte ukośno u dołu, połączone z sobą dwoma rozetami jedna nad drugą. Szarfy spadające bliżéj przodu miały ledwie łokieć długości, drugie dłuższe były o ćwierć łokcia.

Uważaliśmy przybraną podobnie suknię czarną *poult de soie*. Spódnica długa nie miała żadnego garnirunku klapki na ramionach aksamitne, przytwierdzone były do rękawa czarnemi szmuklerskiemi guzikami. Szarfy aksamitne połączcne kokardami ze wstążki atłasowéj. Pas aksamitny spinał się na atłasowe kokardy.

Inna znów suknia czarna jedwabna bronzowa w bukieciki kolorowe, miała spódnicę z przodu płaską, z tyłu marszczoną, zakończoną u dołu grubym sznurem. Stanik gładki wysoki spinał się na rząd pąsowych atłasowych guzików. Na ramionach szły epolety bardzo ozdobne w nowym zupełnie rodzaju. Spadała na rękaw koronka *Chantilly* nie zbyt szeroka, nad nią przytwierdzone były dwa krótkie piórka strusie odwrócone od siebie, połączone w środku rozetką z wązkiéj czarnéj aksamiiki, ułożoną

w koło pąsowego guzika. Podobny mankiet z piórek i rozetki, zakończał rękaw u dołu. Pasek czarny, wygarnirowany koroneczką i aksamitką, zapinał się z przodu na rozetkę z koronki, aksamitki czarnéj i guzika pąsowego, z pod téj rozetki wychodziły na obie strony maleńkie strusie piórka. Oprócz tego był do téj sukni drugi staniczek wycięty z krótkiemi rękawkami, z małą bufką. Stanik ten spinał się z przodu na pąsowe guziki: wyglądała z pod niego modestka z walansienki. Na wierzch szedł kanzut tiulowy czarny *Marie Antoinette* ogarnirowany koronką Chantilly; w tyle spadały dwie długie szarfy, przepięte rozetą, ze strusiemi piórkami. Pasek od wysokiego stanika, służył zarówno i do wyciętego.

Podobała nam się też bardzo śliczna suknia biała alpagowa, przybrana u dołu wązką ruszą z tejże saméj alpagi, przegrodzoną rulonikiem koloru *cerise*. Po nad tą ruszą w odstępie blizko półłokciowym, szła szeroka plisa z materji *cerise*, otaczająca u dołu całą suknię i obudwoma końcami odwrócona do góry po lewym boku, tworząc jakby otwartą tunikę, spiętą na trzy kokardy ze wstążki *cerise*. Pasek jedwabny tegoż koloru, spinał się z lewego boku na podobną kokardę. Stanik pod szyję zapięty na guziki szmuklerskie *cerise*, miał u szyi stojący kołnierzyczek w ząbki z materji tegoż koloru, z pod którego wychodziła namarszczona walansienka. Plisy odpowiednie na ramionach i u ręki dopełniały ozdoby.

Zwrócił także uwagę naszą śliczny kostium z sukienka w kolorze skabiozowym. Spódniczka nie zbyt długa, ogarnirowana była futerkiem popielatem. Stanik gładki miał rękawy wązkie, zakończone takimże futerkiem u ręki. Na to szedł paletocik cokolwiek wcięty do figury, podwatowany, z szerokiemi spadającemi rękawami, obłożony zarówno futerkiem. Kapelusz czarny aksamitny przybrany bukiecikiem skabiozów, spięty na szarfy aksamitne, pokryty woalikiem z długiemi końcami przewiązanemi z tyłu, miał dopełniać ten śliczny kostium.

Suknia wełniana przeznaczona do częstszego ubrania' w węzełki fijołkowe na tle czarnem. Spódnica długa ale nie zbyt powłóczysta, z przodu płaska, marszczona była w tyle. Stanik gładki spinał się na guziki szmuklerskie czarne. Epolety, mankiety u rękawów równie jak pasek i kieszenie, przybrane były taśmą atłasową czarną z fijołkowemi ząbkami. Na wierzch szedł paletocik krótki wycięty w ząb z tyłu i po bokach, objęty stosowną taśmą, z długiemi spadającemi rękawami.

Kołnierzyki stojące używają ciągle wziętości. Do ubrania przyjęty tak zwany *col cravatte*, złożony ze wstawki walansienowéj lub gipiurowéj na palec, podwleczonéj kolorową wstążeczką. Z przodu koronka szeroka na cztery palce tworzy spadający wachlarzyk; w górze przytwierdzony broszą, lub rozetką ze wstążki w kolorze odpowiednim. Niekiedy robią z koronki podwójny wachlarzyk rozchodzący się na dwie strony.

Do codziennego ubrania noszą kołnierzyki stojące płócienne, wycięte w okrągłe ząbki, naszyte sznureczkiem. Sznurek wpuszcza się między podwójne płótno. Mankiet do tego odpowiedni.

Lubo do wyjścia na ulicę wyłącznie noszą kostiumy, niekiedy jednak używane są i suknie długie, które podpinają na pasek z czterema spadającemi klapkami. W klapkach tych są dziurki, guziki zaś przyszyte na spódnicy.

Klapki z tyłu trochę są dłuższe niż na przodzie. Pasek robi się z taśmy jedwabnéj elastycznéj.

Nowości zagraniczne.

La Saison. Kapelusiki noszą zawsze bardzo maleńkie. Podpinają je diademem z drobnych piórek, lub też rulonem aksamitnym i bukiecikiem z piórek z lewego boku. W ogólności kapelusik powinien być nasunięty mocno na czoło, i odkrywać zupełnie warkocz. Do niektórych dodają mantylę, czarną koronkową spadającą na włosy.

Kostium krótki przyjęty do wyjścia na ulicę. Spódniczka ma być zupełnie płaska z przodu, z tyłu zaś krajana prosto przymarszczona lub przyfałdowana, tak żeby mocno odstawała od stanu.

Koronka czarna więcéj niż kiedykolwiek wchodzi w modę. Noszą wogólności koronkowe kapelusze, chusteczki z końcami Marie Antoinette, szarfy, paletociki i pelerynki rozmaitéj wielkości.

Petit courier des dames. Podpięcie do czarnych kapeluszy składa się z drobnych piórek zwanych *toncan*. Piórka te nakrapiane czarno, żółto i pąsowo, tworzą diadem po nad czołem. Można je też zastąpić piórkami bażanta. Na jednym z tegorocznych balów, Cesarzowa Eugenja miała suknię białą tiulową, przybraną piórkami *toncan*.

Wracając do kapeluszy, widzieliśmy w magazynie pani Bricard śliczny kapelusik, koloru suchych liści *feuilles mortes*, podpięty girlandą z much o przezrozzystych skrzydełkach. Z boku wpięta była żółta róża z muchą na listku. Szarfy koronkowe spinały się pod brodą.

Młode panienki ubierają się wogólności bardzo skromnie. Suknia ich nie powinna być wcale powłóczysta. Jakoż długie ogony u sukien młodych osób bardzo śmiesznie i niewłaściwie wyglądają.

Suknia czarna jedwabna powszechnie przyjęta na ranną wizytę. Jeżeli wizyta więcéj ceremonialna, zamiast paletota można włożyć chusteczkę Marie Antoinette jedwabną przewiązaną z tyłu, z długo spadającemi końcami. Niektóre nawet panie wchodzą do salonu bez żadnego okrycia, w takim razie stanik gładki wysoki, powinien być przepasany szeroką szarfą kolorową, związaną z tyłu na ogromną kokardę. Do wyjścia na piechotę, używany paletocik jedwabny czarny lekko watowany tak jak suknia, lub polka sukienna zapinana z boku, przepasana czarną szarfą.

Les modes Parisiennes. Najpiękniejsze kostiumy do wyjścia na ulicę są z kaszmiru lub popeliny wełnianéj, w kolorze fijołkowym, i skabiozowym. Spódniczka bywa podwójna jedna prawie do ziemi, obszyta nad obrębem pletnią to jest warkoczem z rulonów czarnych jedwabnych. Na to idzie krótsza spódniczka a raczéj tunika otwarta, sięgająca tylko od jednego boku do drugiego, przytwierdzona z obu stron do pierwszéj spódniczki, rzędem czarnych szmuklerskich guzików. Tunika ta u dołu i po bokach, obszyta jest również czarną pletnią. Krótki paletocik, przybrany stosownie dopełnia ubrania. Przody jego cokolwiek są przedłużone.

Suknie wizytowe z serży jedwabnéj, ubierają na przodzie drabiną z pasmanterji (en Brandebourg). Drabinka ta daje się na staniku i na spódnicy, znacznie zwężona w pasie a rozszerzona na piersiach i u dołu. Szeroka szarfa czarna, związana z tyłu na kokardę, dopełnia zwykle ubrania. Do sukien w kolorach ciemnych szarfa daje się czarna, do czarnych zaś bywa kolorowa, lub czarna przerabiana w bukiety różnobarwne.

Kapelusiki teraźniejsze przyszły do tak małych rozmiarów, iż składają się tylko z djademu przechodzącego po nad czołem; to jest plisy aksamitnéj, przybranéj piórkami lub kwiatkami. Od tego djademu spada na warkocz, koronkowa mantyla Hiszpańska.

Najwięcéj kapeluszy zdobią dziś tą mantylą, spadającą na plecy i ramiona. W takim razie, do wiązania pod brodą, użyta bywa wązka aksamitka. Jeśli kapelusz nie ma takiéj mantyli, wtedy używane pod brodą szerokie szarfy ze wstążki atłasowéj lub jedwabnéj. Na włosy spada zawsze koronka przymarszczona, niekiedy podpięta w festony. Gdyby nie ta koronka możnaby myśleć, że nie ma wcale kapelusza.

Zasługuje też na wzmiankę ładny szlafrok ranny z kaszmiru niebieskiego *bleu mexique* spięty na klapki czarne atłasowe zakończone w ząb po bokach, coraz dłuższe w miarę jak dochodziły do dołu, każda klapka obszyta była białą gipiurą. Na wierzch szedł krótki paletocik, spięty na takież same klapki. Kieszenie oznaczone były klapkami i gipiurą. Rękawy średniéj szerokości, odpowiednią miały ozdobę. Od paletotu spadały szerokie rękawy, podbite czarnym atłasem.

Opis formy kaftanika do pokoju pelerynki „Marie Antoinette“ z rękawami, kapturka z białéj flaneli i czapeczki z daszkiem dla chłopców od 8 do 10 lat.

Kaftanik do pokoju.

N. 1 Przednia część.
N. 2 Bok.
N. 3 Połowa pleców.
N. 4 Rękaw.
N. 5 Mankiet do rękawa.
N. 6 Połowa kołnierza.
N. 7 Klapka na kieszeń.
N. 8 Całość kaftanika.

Podług figury 1-éj i 2-éj przykroić po dwie części z weluru brązowego lub innéj ciepłéj tkaniny, podług fig. 3 plecy w całości, składając materjał wzdłuż linji środkowéj, podług fig. 4 rękaw w całości, zważając na wykrój dolnéj części.

Po zeszyciu pleców z bokami i przedniemi częściami podług liter jednakowych, objąć dół kaftanika jedwabną wypustką brązowego koloru, wykrój około szyi i mankiety na rękawach, wykłady na przodach zrobić z brązowego pluszu i przytwierdzić guziczkami czarnemi ze złotą obwódką. Na prawej stronie kaftanika gdzie linja wcięcie wskazuje, wszywa się kieszonka jedwabną i przykrywa z wierzchu klapką pluszową.

Pelerynka „Marie Antoinette“.

N. 9 Połowa pelerynki.
N. 10 Połowa końców do pelerynki.
N. 11 Rękaw.
N. 12 i 13 Całość pelerynki.

Pelerynka ta zrobiona jest z tiulu naśladującego walansienkę, garnirowana walansienką 4 centymetry szeroką i pliskami ukośnemi z materji jedwabnéj 4 cent. szerokiemi, które się składają na rulonik 1 i pół cent. szeroki. Pelerynkę tę z rękawami długiemi użyć można do stanika wyciętego z krótkiemi rękawkami lub też na bluzkę pod szyję z materjału pelerynki zrobioną.

Z obranego tiulu albo muślinu, kraje się podług fig. 9 jedną część w całości, biorąc środek formy pelerynki na skośne położenie nitek, podług fig. 10 dwie części. Po zeszyciu pelerynki z końcami, obrąbić wązko brzegi, ogarnirować szerszą koronką i rulónikami, a około szyi wązką koroneczką i jednym rulonikiem.

Kapturek z białéj flanelki.

N. 14 Połowa kaptura.
N. 15. Całość kapturka.

Ozdobę kaptura z białéj flanelki, stanowi rusza z pąsowéj materji, wycinana w zęby i tegoż koloru jedwabne kwasty, kaptur przedstawiony, zawiązuje się pod brodą, na stosowne końce. Kraje się z białéj flanelki podług fig. 14 dwie części połączone z sobą od G do H, następnie wywija się brzeg kaptura na prawą stronę wąziutko, oszywa go wspomnioną ruszą, która również dana jest na szwie środkiem główki. Nakoniec przyszywają się kwasty, podług ryciny.

Czapeczka dla chłopca od 8 do 10 lat.

N. 16 Połowa daszka.
N. 17 Połowa rondka czyli paska.
N. 18 Połowa denka.
N. 19 Połowa ubrania czyli obłożenia.
N. 20 Całość czapeczki.

Na tę czapeczkę, z granatowego lub brązowego sukna kraje się podług fig. 16, 17 i 18 po jednéj części w całości z sukna i sztywnego muślinu, podług fig. 19 dwie części. Najwpierw fastrzyguje się sukno do podszewki, zeszywają obiedwie części rondka od I do K i od L do M, i łączy się go z denkiem uważając na litery. Tak przygotowana czapka, otrzymuje odpowiedniéj formy czarną jedwabną podszewkę, podszytą 4 cent. szerokim skórzannym paskiem na lewéj stronie w około, dodając jednocześnie podług fig. 16 przykrojony daszek wzdłuż punktowanéj linijki stosownie do liter. Brzegiem obejmuje się go sukienną wypustką, podbija skórzanną podszewką, a nakoniec daje się czapce odpowiednio do liter, ubranie (N. 19) objęte wypustką sukienną z brzegów i od M do krzyżyka razem zeszyte.

OPIS DRUGIEJ STRONY TABLICY Z KROJAMI.

Suknia dla panienki od 14 do 16 lat.

N. 1 Przednia część stanika pod szyję.
N. 2 Boczek.
N. 3 Połowa pleców.
N. 4 Rękaw.
N. 5 Epolet.
N. 6 i 7 Całość sukni.

Modelik nasz z materjału popielatego zwanego Linsey ozdobiony jest gorsecikiem, odznaczonym czarną 1 i pół cent. szeroką repsową taśmą, która ozdabia także podług ryciny epolety, pasek. klapki kieszeniowe i szarfy z tyłu stanika przyszyte. Na stanik kraje się przód N. 1 z wierzchniego materjału i podszewki, podług N. 2 obadwa boczki, podług N. 3 plecy wzdłuż składowéj linji materjału. Najwpierw przyfastrzygowywa się wierzch do podszewki, następnie podszywa brzegiem, obydwa przody po lewéj stronie 3 cent. szeroką ukośną listewką z wierzchniego materjału i podszewki, robi podług wskazówek w prawéj części przodów dziurki na lewéj przyszywa odpowiednie guziki, i zeszywa na obydwóch przodkach zaszewki. N. 1, 2 i 3 łączą się razem krytym ściegiem, zwanym w krawieczczyźnie sztychlowaniem podług odpowiednich liter, i w bocznych szwach i zaszewkach przodów wsuwają się króciutkie fiszbinki; góra i dół stanika obejmuje się wypustką. Rękawy; podług N. 4 przyrządzone, zeszyte razem od T do U, i od V do W otrzymują u dołu, po lewéj stronie 8 cent. szeroką jedwabną listewkę; następnie przybrać je należy garnirunkiem na rysunku przedstawionym i wszyć w pachę, trafiając W na W, przodu, wspólnie z epolecikiem podług N. 5 z wierzchniego materjału, podszewki i naszycia przygotowanym. Następnie przyozdabia się stanik garnirunkiem na rycinie wskazanym. Pasek, stanowi 4 cent. szeroka listewka z materjału sukni naszyta taśmą, spięcie jego z tyłu pokrywa szarfa z końcami, z tegoż materjału taśmą naszyta. Kliniasta spódniczka troszkę jest przymarszczona z tyłu. Klapki kieszeniowe, również naszyte być winny, wyżéj wspomnioną taśmą.

Stanik pod szyję z chusteczkowym ubraniem dla panienek od 14 do 16 lat.

N. 8 Połowa szelek czyli garnirunku do stanika.
N. 9 Listewka do kieszonek.
N. 10 Połowa mankieta do rękawów.
N. 11 i 12 Całość sukni.

Na sukience z jasno-brązowéj popeliny, ubranie z listewek tegoż materjału po jednéj stronie wyciętych w zęby, objęte ciemniejszą materją. Listewki te, ubierają stanik w rodzaju chusteczki skrzyżowanej na piersiach i zakończonéj paskiem.

Ten sam garnirunek dany jest na kieszeni, z drugiéj strony na rozporku, u dołu rękawów, i przy wykroju szyi formując stojący kołnierzyk wywrócony ząbkami do góry. Przyszycie listewki każdéj ozdabiają dwie jedwabne pliski. Krój i wszystkie formy wpierw opisanego stanika, służyć mogą i do téj sukienki. Na szelki, kieszonki i ranwers do rękawów podane formy od N. 8—10 przyszyć należy do sukni podług odpowiednich liter. Od podwójnego punktu na N. 1 przedniéj części stanika umieszczonego, szelki się już nieprzyszywają, dla krzyżowania. Zanim się przyczepi pasek, końce szelek przyszywają się mocno pod paskiem spódnicy.

N. 13 Suknia garnirowana patkami dla panienek od 14—16 lat.

Suknia ta z jasno fijołkowego wełnianego wyrobu ubrana jest na staniku czarną 3 cent. szeroką, morową wstążeczką, po obydwóch stronach wązką koronką oszytą. Wstążeczka, formując rodzaj patek, na staniku aż do paska mocno naszywanych, na spódnicy wolno spływać powinna w tym samym kierunku, co przypomnina karoczek. Patki na staniku zakończa u góry poprzecznio idąca wstążeczka, która naśladuje wycięcie kwadratowe i ramiączka. Rękaw zdobią 3 rzędy wstążeczki, zakończone patkami. Krój stanika od N. 1 do 4, służyć może jako model dla powyżéj opisanéj sukni.

Paletocik dla dziewczynki od 6 do 8 lat.

N. 14 Przód.
N. 15 Połowa pleców.
N. 16 Ranwers czyli klapka wywinięta przy kołnierzu.
N. 17 Połowa kołnierzyka.
N. 18 Wierzchnia część rękawa.
N. 19 Dolna część rękawa.
N. 20 Całość paletocika.

Paletot ten z brązowéj syberyny ozdobiony jest kołnierzykiem i ranwersem, na prawéj części przodów z brązowego atłasu, lub aksamitu i takimże naszyciem $^3/_4$ cent. szerokiem, brzegiem przodów, u dołu rękawów, w dziurkach do guzików, i rozporkach kieszeniowych. Brązowe guziki zapinają paletot z przodu.

Chcąc okrycie to zrobić, przykrawa się podług N. 14, dwie części, podług 15, plecy w całości przykładając na linji składowéj, podług N. 18 i 19. po dwie części na każden rękaw. Brzegiem obydwóch przodów daje się pod spodem listewka z lustryny 7 cent. szeroka; następnie nakrawają się w prawéj części przodów otworki potrzebne na dziurki do guzików, obejmując brzegi dziurek wąziuteńko brązowym atłasem. Lewą część przodów opatruje się guzikami. W obydwóch przodach, robią się otwory kieszeniowe na N 14, podwójną linijką naznaczone, obejmuje brzegiem $^3/_4$ cent. wązko brązowym atłasem, i wszywa do każdéj. 12 cent. długie u spodu zaokrąglone kieszenie.

Plecy i przody łączą się z sobą krytym ściegiem podług odpowiednich liter, i podwrębia odwrócone na obiedwie strony brzegi od szwu zostające. Ranwers podług N. 16, z atłasu i syberyny przyrządzony, przestebnowywa się podług ryciny, i przyszywa uważając na odpowiednie litery, do prawego przodu. Następnie odwraca się go wzdłuż szwu na drugą stronę, przyczepia, i obejmuje obydwa przody brzegiem, brązowym atłasem. Dół paletota obrębia się na 1 cent. szeroko. Wykrój szyi wpuszcza się między podwójny materjał kołnierzyka, przykrajanego podług N. 17 z atłasu, syberyny i lustryny jako podszewki w całości, przykładając na linji składowej, następnie należy go przystebnować i dać wypustkę. Każdy rękaw zeszywa się od I do K, i od L do M, podbija u dolnego brzegu 4 cent. szeroką listewką lustryny i wypustką, dodając w naznaczonem miejscu guzik i dziurkę; nakoniec podług odpowiednich liter wszyć go należy w pachę paletota.

Opis ryciny paryzkiéj.

Fig. 1. Ubranie wizytowe, w guście średnich wieków. Spódnica pierwsza jedwabna szafirowa z falbaną układaną w zakłady. Na wierzch gabryela czarna z materji *Gros de Lyon*, podbita marseliną szafirową. Szarfa aksamitna przerzucona z przodu, zakończona u dołu frendzlą. Od szarfy spada po bokach pukiel aksamitny, przez który przeciąga się suknia. Stanik wykrojony czworograniasto, przybrany plisą aksamitną. Rękawy obcisłe zakończone plisą u ręki. Kapelusz atłasowy, nagarnirowany blondyną; szarfy i kwiatki szafirowe aksamitne.

Ubranie drugie. Spódnica na spód czarna *pouli de soie*. Suknia wierzchnia jasno fijołkowa wycięta w wielkie zęby, przybrane dwoma pliskami atłasowemi i koronką. Na z szyciu brytów wypustki atłasowe. Stanik gładki pod szyję, zasznurowany z tyłu. Epolety i mankiety koronkowe. Fanszonik koronkowy, nad czołem wieniec z fijołków.

Rozmaitości.

Sposób podniecenia w trzodzie chlewnéj chęci do jadła.

Zdarza się często że wieprze na wypas przeznaczone, z początku pożerając chciwie gotowane ziemniaki, warzywa i pokarmy przygotowane z serwatki, z mąki jęczmiennéj lub owsianej, po niejakim czasie tracą chęć do jadła, i gardząc najlepszą strawą, przestają się tuczyć, z wielkiem naturalnie skrzętnych gospodyń niezadowoleniem. Zmiana karmy, urozmaicenie jéj jakkolwiek nie daje przeciw temu zupełnie skutecznego środka, działa jednak korzystnie i wieprze wreszcie po długim czasie dopasają się. Pociąga to przecie nie mały wydatek i dla tego po różnych próbach i doświadczeniach, przekonano się, że dawanie codziennie po dwie garście solonego owsa, powraca najzupełniéj utracony apetyt i niezmiernie ułatwia samo tuczenie. W tym celu dwudniową porcją owsa na sztukę wsypuje się do naczynia, pokrywa warstwą soli i oblewa małą ilością wody. Sól topniejąc ścieka coraz niżéj, przejmuje wszystkie ziarna skutkiem czego te pęcznieją i napawają się płynem z soli utworzonym. Z mięszaniny téj codziennie dawane dwie garście na jednego opasowego wieprza utrzymuje go ciągle przy najlepszym apetycie, a nawet obudzają w nim pewien stopień żarłoczności.

Dwa wieprze jednakowéj tuszy i wagi po 200 funtów, wzięte pod doświadczenie żywione były jednakową ilością wywaru ziemniaczanego i jeden z nich miał dodawane dziennie po łucie soli, drugi dodatku tego nie dostawał. W początku w żarłoczności ich żadnéj nie dostrzegano różnicy, po ośmiu jednak dniach wieprz solą karmiony okazywał więcéj chęci do jadła. Po czternastu dniach, ilość soli podwojono, a w cztery miesiące wieprz ten ważył

funtów 318 gdy drugi do téj wagi doszedł zaledwie w pięć tygodni późniéj. Powtarzane późniéj doświadczenia na większéj ilości wieprzy, te same zupełnie przyniosły wypadki. Nadto wyrachowano, że 22 funty soli dodanéj do pokarmu na sztukę, powiększało ilość mięsa do stu funtów w których, znajdowało się 15 do 20 funtów tłustości. Uważano przytém że trzoda chlewna jedząca sól z karmą, daleko trudniéj podlegała napadom różnych chorób, jak ta która soli zupełnie nie znała.

Przyjętym już jest pewnikiem, że do utrzymania organizmu zwierzęcego potrzeba dziennie na sto funtów wagi, zwierzęcia za życia, piątą część łuta soli kuchennéj. Części bowiem solne w roślinach używanych na karmę dla zwierząt w rozmaitym znajdują się stopniu. Siano z koniczyny ma ich najwięcéj, bo na sto funtów osiem przeszło łutów, ziarna owsa trzy dziesiąte łuta, grochu dwie dziesiąte to samo ziemniaki, ziarna zaś pszenne nic zupełnie soli w sobie nie zawierają. Zwierzęta zaś opasowe szczególniéj wieprze, najwięcéj są pasione ziemniakami i ziarnem, prędko się téż przejadają bo brak w nich soli w takiéj ilości jakiéj koniecznie potrzebują. Trzeba więc im dodać jéj co organizmowi przywraca utracone siły trawienia.

Dla krów jednak dojnych, zbyt słony pokarm umniejsza wydajność mleka. Z doświadczenia jakie umyślnie w tym celu przeprowadzono, mleko od krowy zjadającéj dziennie cztery łuty soli, zawierało w sobie części stałych, jak masła, sera, cukru mlecznego i t. d. 13°/₀ wody zaś 87°/₀. W cztery dni potem w czasie którym dawano jéj podwójną ilość soli to jest osiem łutów dziennie, mleko ze stałych części utraciło dwie trzecie a powiększyło ilość wody. Sól zatem pomiernie przez bydło używana, po dwa łuty dziennie na sztukę, według uznania Towarzy. rolni. w Berlinie, utrzymuje je przy zdrowiu i zabezpiecza od wielu chorób, w większéj ilości opasy tuczy, ale u krów mleko robi więcéj wodniste; całkiem zaś nie dodane złem jest którego się chronić należy.

Symbolika kwiatów i roślin ozdobnych.

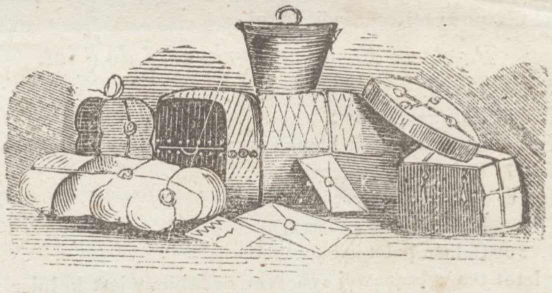
Ponieważ lotus jest bardzo pięknym kwiatem, indyjscy więc poeci, używają go często do swych świetnych obrazów, pełnych prawdziwie poetycznego natchnienia. I tak w poemacie Sakuntala, rycerz Duschwanta, porównywa oko swéj ukochanéj, z blaskiem i powabem lotusowego kwiatu, a Sakuntala znów oblana dziewiczym wstydem, ukrywa swe pomieszanie miłością przejętego serca za chmurkę pyłku, spadającego z kwiatu lotusu, który jéj z za ucha wystaje; co widząc Duschwanta, chce swém tchnieniem usunąć pyłek, a tym sposobem złożyć pierwszy pocałunek na jéj obliczu.

Taka jest symbolika lotusu, wyobrażanego w różnych miejscach południowéj Azji, i niegdyś wschodnio-północnéj Afryki, która w Indjach do dziś przetrwała.

(d. c. n.)

Numer 8 Przyjaciela Dzieci zawiera następujące artykuły: — Jan Hindres wynalazca pończoch warsztatowych z ryciną.—Góra S-go Michała w Bretanji z ryciną. — Pierwsze na świat wystąpienie powiastka przez Annę S. dokończenie.—Dolina między górami Sierra Newada z ryciną. — Wielbłąd w pustyni dokończenie.—List II Paulinki do Broni.—Modlitwa małéj dziewczynki wiersz przez Liljanę.—Truteń i Pszczoła przez F. Mikorskiego. — Bajka dla grzecznych dzieci przez Mirona z czterema drzeworytami—ciąg dalszy.

Cena w Warszawie rs. 1 kop. 5. Na prowincji i w Cesarstwie rs. 1 kop. 75.



Pani T. B. Medaljon złoty z napisem i emalją kosztować będzie od 33 do 50 rs.—Para loków rs. 4,

Pani Honoracie K. Żądane numera powtórnie wysłaliśmy.

Pani Wandzie K. Tygodnik Mód z pierwszego kwartału roku przeszłego zupełnie wyczerpnięty.

Listy i przesyłki pieniężne na sprawunki, adresować prosimy: *Do J. K. Gregorowicza, ulica Żabia, Nr. 956 dom Krzemińskiego.*

Do dzisiejszego Nru. dołącza się arkusz oznaczony N. 4-m z krojem: Kaftanika z brązowego weluru. Pelerynka „Marie Antoinette" z rękawami. Kapturka z białéj flaneli. Czapeczki dla chłopczyka od 8 do 10 lat. Sukni dla panienki od 14 do 16 lat. Sukni z garnirunkiem chusteczkowym. Sukni garnirowaną patkami. Paletocika dla dziewczynki od 6 do 8 lat i ryciną paryzką kolorowaną.

---

w Drukarni K. Kowalewskiego — Za pozwoleniem Cenzury Rządowéj. Redaktor J. K. Gregorowicz.

(Dodatek).



A. Lacourière Sc. E. Préval Sc.

Imp. Gilquin fils r. des Fossés St J. 3. Paris.

3593

TYGODNIK MÓD

w Warszawie

MACOCHA

POWIEŚĆ

PRZEZ

Paulinę z L. Wilkońską.

(Dalszy ciąg).

— Zapewne doktor tai przed nami, ale w domu sąsiednim jest ospa. Dla tego też Kazi tak strzegę. Mniejsza o mój ból głowy, nie byłabym odstąpiła Felci, lecz miałam względem Kazi powinność, i zrobiłam ofiarę.

— Franusia, prowadź mnie do panny Felicji — wyrzekła pani Wszemborska odłożywszy kapelusz i burnus.

Macocha zajęła miejsce dozorczyni przy łóżku chorej. Światło było zastawione, i Felicja ani wiedziała kto jéj lekarstwo podawał i napój chłodzący.

Nad ranem przeminęła gorączka, poczęła się pocić i w sen wpadła posilny.

Pani Wszemborska przespała się trochę na kanapie, a potem znowu miejsce przy łóżku choréj zajęła.

Słońce już było dość wysoko, gdy Felicja się zbudziła.

— Franusiu! zawołała.

— Paniunia już nie będzie spała?

— Nie, nie. Otwórz trochę okienicę. Któż tu siedzi?.. Ach to mama! — zawołała zdziwiona, gdy z poza odemkniętéj okienicy, na panią Wszemborską jasny padł promień.

— Jakże ci, moje dziecko? — pochyliła się ku niéj Zofja i pocałowała ją w czoło.

— Dobrze, mamo, zupełnie dobrze!—Felicja przycisnęła rękę jéj do ust. Kiedyż mama przyjechała?

— Wczoraj wieczorem....

Felicja spojrzała na jéj pomięty czepeczek.

— I gdzież mama spała?

— Pani przesiedziała noc całą przy łóżku, podawała lekarstwo i wodę selcerską, i potém dopiero gdy paniunia tak smacznie zasnęła, położyła się trochę na kanapie — opowiedziała Franusia.

— Mamo, mamo! O mój Boże! — i Felicja obydwoma rękoma sięgnęła po rękę macochy.

Pani Wszemborska przytuliła ją do siebie.

— Jest tu także i twój ojciec — wymówiła—był wczoraj u ciebie gdyś spała.

— Kochany ojcuszek!... Mama taka dobra!

— Dzięki Bogu, żeś zdrowsza!

— Dobrze mi zupełnie. A jakże się miewa panna Miłoszyńska?

— Lepiéj zapewne.

— Ona tylko ospy strasznie się bała — zaśmiała się Franusia.

— Ospy? — powtórzyła Felicja zdziwiona - czyliż ja mam ospę.

— Broń Boże! Nie, dziecko, nie! Lękano się tylko w pierwszéj chwili.

— Zuzia opowiedziała pannie Miłoszyńskiéj — mówiła znowu Franusia — że córka szewca na ospę choruje, a ona na raz takiego schwyciła boja!

— Więc Kazia do mnie przyjść może?

— Przyjdzie zaraz, i panna Miłoszyńska także—odrzekła pani Wszemborska.

— Ależ ten jéj ból głowy.

— Ej, to ze strachu tylko!—Franusia podniosła ramion w górę.

Nadszedł doktór i oświadczył, że febra 'kataralna już minęła.

— O, ja wstanę dziś, tak czuję się dobrze—uśmiechnęła się pacjentka.

Przyszła Kazia z ojcem ucieszona niezmiernie, że znowu może być razem z siostrzyczką. A za niemi i panna Miłoszyńska, jeszcze z owiązaną głową.

Po objedzie Felicja wstała. A nazajutrz już przejechać się mogła do parku.

Ból głowy guwernantki uśmierzył się także, i tylko jeszcze lekki, elegancki zawdziała czepeczek.

— Bogu chwała, żeś tak rychło odzyskała zdrowie, dziecko kochane! — objął ojciec Felicją dnia następnego z uczuciem, witając ją na dzień dobry.

Dziewczę pocałowało go w ramię.

— A kochaj twoją przybraną matkę — dodał ciszéj — bo ona dla was jest matką prawdziwą.

— Takam jéj wdzięczna, że czuwała przy mnie, przez noc całą, i to po całodziennéj podróży. A jeszcze jéj mówiono, żem chora na ospę.

Więcéj ona czyni, i większe nad ten, daje wam dowody miłości.

Pani Wszemborska weszła, a Felicja pobiegła ku niéj i uścisnęła ją z wdzięcznem wzruszeniem. Zofja miała łzę na oku.

Dnia trzeciego po wyzdrowieniu Felicji, odebrała Zofja list od pani Borzywojskiéj, donoszący: że już do Radlina wróciła.

— O, to ją odwiedzimy! — wymówił pan Wszemborski należy jéj się wizyta. Ztąd mamy niespełna cztery mile, więc korzystajmy z téj sposobności.

— Dogadzasz mi wielce!—uśmiechnęła się żona, podając mu rękę — i właśnie z tem życzeniem odezwać się miałam.

Panna Miłoszyńska znacząco na Felicją spojrzała, która zapłonęła z lekka.

— Felcia jest już zupełnie zdrowa—pocałowała ją macocha w głowę — więc możemy tę podróż niedaleką spokojnie odbyć. Jednego dnia pojedziemy, a drugiego wrócimy.

— Tak, tak, możemy już jutro pojechać—wyrzekł pan Wszemborski.

I na tem stanęło.

— Rozpoczną się nowe machinacje— poszepnęła panna Miłoszyńska Felicji dnia następnego, wyglądając za odjeżdżającymi z okna swojego pokoju.

— Ona tak dobrą jest dla mnie, tyle mi okazała troskliwości i przywiązania—wymówiła Felicja.

— Doprawdy?!

Młoda dziewczyna aż niby zadrgnęła, tak rażącym dźwiękiem zabrzmiał w jéj uchu ten wyraz: *doprawdy?!*

Guwernantka, z mocnym na licu rumieńcem, podjęła książkę i zaczytała się w niej niby z wielkiem zajęciem.

Tegoż dnia pod wieczór, pani Borzywojska zasiadłszy z Zofją na wygodnéj w salonie kanapce, w poufną z nią zapuściła się gawędkę.

— Idkę bardzo pomyślnie za mąż wydałam opowiadała — człowiek zacny, honorowy, mający w obywatelstwie znaczenie, rozumny, przyjemny i majętny... A jak się kochają! Poznasz go, gdy tu będą w jesieni. Tolka miała także partją, na pozór niby dość świetną, alem zwinęła chorągiewkę od razu, bo tam jakoś z hypoteką kuso: panicz zabrnął podobno... A wiesz jak jestem ogledną, trwożliwie ogledną. Teraz Lucjan odbiera Radlin. a ja zamieszkam w Łaziskach. Ładniutko sobie mieszkanie urządzić kazałam... Ale powiedz-że mi też teraz o sobie.

— Jestem szczęśliwa—odrzekła Zofja — mam najlepszego w świecie męża, a córki jego są milutkie i dobre... Boleść wielką, jaką Bóg mnie dotknął — wymówiła ze łzami w oczach — przetrwałam z ukorzeniem się przed wolą Jego. A myślałam... w dniach pierwszych, że jéj przeżyć nie zdołam... zacisnęła chustką oczy i rozpłakała się rzewnie: w pamięci jéj śliczny uprzytomnił się Stasio, z całym swoim dziecięcym urokiem, którym wszystkich za życia czarował.

— Biedna moja Zosia kochana! — pani Borzywojska przycisnęła ją do siebie.

Chwilowe nastąpiło milczenie.

— Jakżeż mi żal ciebie! — przerwała jéj znowu kuzynka,

— Szukałam i znalazłam zadowolenie serca, a nawet i szczęście, na innéj drodze... W pomyślności i szczęściu dzieweczek mojego Tytusa.

— O czyliż one na prawdę dają ci szczęście?

— Są to aniołki! Zarówno dobre, jak śliczne. Mam dla nich uczucie matki.

— Ale czyż i one w tobie nie widzą macochy tylko? Są uprzedzenia...

— Uważam je, jakoby własne dzieci. Niewinne to istotki!... Wiadomo ci, że w intercyzie przedślubnéj zapisał mi Tytus wieś Toczyce.

— Wartującą 280,000. Wiem o tem.

— Otóż teraz, z woli własnego serca... w razie smutnego owdowienia, zastrzegłam sobie 6,000 rocznego dochodu i mieszkanie z ogrodem w Toczycach, a zrzekłam się posiadłości....

— Jakto? Cóżeś uczyniła, niebaczna! — zawołała pani Borzywojska, porywając się niecierpliwie.

— Zrzekłam się Toczyc na rzecz córek—odrzekła Zofja z uśmiechem spokoju.

— Niebaczna!

— Będę miała dosyć... A może Bóg dobry zabierze mnie przed moim Tytusem.

— Jesteś szlachetna, ponad wszystko szlachetna!—pani Klara z wyrazem uwielbienia zacisnęła dłonie i pocałowała kuzynkę.

— Felicji przybędzie do jéj 200,000 posagu, sto tysięcy więcéj — uśmiechnęła się Zofja, i z boku na nią spojrzała.

Matka Lucjana w milczeniu pochyliła głowę, a potem wyrzekła:

— Podziwiam ciebie, uwielbiam!

— Kocham męża i jego dzieci. Winnam im matkę straconą zastąpić... A wszakżeż to jego jest majątek!— dodała ciszéj, z wyrazem nieokreślonéj pogody.

Znowu chwilowe nastąpiło milczenie.

— Ale — zaczęła pani Borzywojska — czyliż te panny umieją twoją szlachetność i dobroć, twoją ofiarę ocenić?

— Mówiłam ci, że to są aniołki.

— Czyliż ciebie kochają?

Zofji serce zadrgnęło boleśnie.

— Bo ja coś posłyszałam, że nie bardzo... poszepnęła kuzynka.

— Nie można wszystkiemu wierzyć co słyszymy... Czego niekiedy, bez najlżejszych dowodów, domyślają się ludzie — wymówiła Zofja półgłosem, bo niby jéj w piersi tchu nie stało.

— Tak, zapewne... Mówiono mi, że zwłaszcza starsza panna jest dla ciebie zimną, niechętną...

— Jest to anioł, powtarzam. Nieśmiała trochę, cicha, skromna, spokojna, i ztąd może urosła ta gadka. Nie nadskakuje... nie pieści... i nie zrozumieli jéj. Nigdy żadnego nie dała mi powodu do żalu, ani nawet do podrażnienia.

— To wiele! To jest wiele bardzo! Piękne dajesz jéj świadectwo... A może i przez wspaniałość serca tak twierdzisz.

— Och droga moja! Szlachetne to, poczciwe, anielskie jest dziecko. Wierzaj mi! A gdy ją poznasz, to i sama ocenisz.

— Lucjan bo chwali bardzo, i tym pogłoskom jak najgorliwiéj zaprzeczał.

— Bawił w naszym domu i poznał ją. A jest zacny i prawdę mówi.

Zmierzchło się zupełnie, więc też pani Borzywojska nie dostrzegła mocniejszego rumieńca i wyrazu chmurnego na twarzy kuzynki — ani też Zofja jakiegoś szczególnego uśmiechu na ustach tamtéj.

Dłużéj jeszcze rozmawiały — dopóki służba światła nie wniosła.

Nadeszli panowie Wszemborski i Lucjan, a następnie i panna Antonina — z bukiecikiem świeżych kwiatów we włosach, pełna elegancji i wdzięku.

Panna uraczyła gości dobrą muzyką na fortepianie, Pani domu była uprzejma, ożywiona, więc powoli otrząsła się i Zofja z cierpkiego wrażenia, jakie z powyższéj rozmowy była wyniosła.

Nazajutrz, około południa, pan Wszemborski ze samotnéj po ogrodzie przechadzki, udał się do pokoju żony.

Otwiera drzwi — i zastaje u stóp jéj Lucjana, całującego z uniesieniem jéj ręce.

Zofja uśmiechnęła się zapłoniona—a pan Wszemborski zawołał:

— A tom was zeszedł! Wiesz, młody kawalerze, że to pojedynkiem pachnie!—zażartował.

Lucjan się podniósł z kolan.

— Oddaję cześć najzacniejszéj z kobiet, najszlachetniejszéj matce!—wymówił z przyciskiem, objął pana Wszemborskiego i pocałował go w ramię.

Zofja rękę mężowi podała. Pocałował ją w czoło i pociągnęła go obok siebie na kanapę.

Lucjan wyszedł. Małżonkowie długą z sobą mieli rozmowę. Przy któréj pani Wszemborska raz po raz ocierała oczy, a on z rozrzewnieniem rękę jéj do ust przyciskał.

Wieczorem powrócili do Złotobrzega.

Ponienki uradowane na ich powitanie wybiegły.

Felicja z uczuciem przytuliła się do macochy. Pani Wszemborska w serdecznym uścisku dłuższą przytrzymała ją chwilę. Dni kilka mieli jeszcze w Złotobrzegu zabawić, a potem razem powrócić do domu. Panna Miłoszyńska była temu przeciwną: radziła, by Felicja jeszcze dłużéj używała kuracji, na co ta ostatnia jednakże zgodzić się nie chciała, pragnąc co rychléj być znowu w Zieminie. Guwernantka skwasiła się widocznie, i z mocnym na twarzy rumieńcem z pokoju wybiegła.

Pan Wszemborski z uszczęśliwionym wyrazem uczynił uwagę, że nie tylko róże na licu Felicji zakwitły na nowo, ale że już oddawna tak wesołą nie była jak teraz.

— Oczy jéj blasku szczególnego nabrały— wymówił— a młody uśmiech na rumianych igra ustach.

— Bogu chwała!—wyrzekła Zofja—Bogu chwała!

— Błogosławiony Złotobrzeg! A zawdzięczamy to szczęśliwemu pomysłowi panny Miłoszyńskiéj.

Pani Wszemborska niby z lekka westchnęła.

XII.

Dzień czerwcowy zniżał się ku zachodowi. Felicja wyszła do ogrodu. Zwolna i w zamyśleniu cieniste przebyła ulice i usiadła na brzozowéj ławce, w miejscu ulubionem, zkąd wychodziło się na łąkę: gdzieśmy, rozpoczynając to opowiadanie, najpierwéj profesora Godlińskiego, pana Wajwrowicza i Leonka poznali. U stóp jéj stary położył się Minus, taks wierny i przywiązany.

Świeże powietrze wiało mile i orzeźwiająco od łąki i pola.

Młoda dziewczyna z wspartą na dłoni głową, w zadumce słuchała świegotu różnego ptastwa, zamieszkującego wiekowe drzewa ogrodu, a może i nie słuchała! Lubo, że pośród tego koncertu muzyków leśnych, odzywał się trelami cudnemi i szary śpiewak po wszechświecie sławiony.

Słuchała czyli nie słuchała?.. Podobno ani słuchała, ni też patrzała, bo jakoś daleko, daleko odbiegła myślami. Minus raz po raz ku niéj prawem zerknął okiem, przymrużając ociężale lewe.

Od lasu po drodze młodą jarzębiną sadzonéj, ukazały się cztery siwki i koczyk spuszczony.

Felicja nic nie widziała, bo ani tam spojrzała, patrząc się w zamyśleniu na zielony przed sobą trawnik: znać dziś żadnego nie spodziewała się gościa.

Siwki przydążały szybko, potém zatrzymał się koczyk, wyskoczył z niego podróżny w jasno-popielatem ubraniu. Powóz wolniéj zmierzał ku wsi, a jasno-popielata postać biegła przez pole, po téj saméj miedzy, na któréj ongi Leonek dla kuzynek owe niefortunne pozrywał był bratki, *alias* macoszki. Podróżny jednakże kwiatków nie szukał, biegł szybko daléj, lekko rów przeskoczył, skracając sobie drogę, i szybciéj jeszcze przez łąkę podążał.

Bliżéj ogrodu zwolnił nieco biegu. Strzepnął kurz z eleganckiego obuwia, uchylił z białéj słomki kapelusz, by czoło otrzeć fularem i miękki umuskał wąsik.

Minus też właśnie pogonił na łąkę, czyli to za wróblem czyli też kreta zwietrzył i poskoczył ku nadchodzącemu z wyraźną oznaką radości i powitania.

— Minus! Psisko poczciwe! — zawołał popielaty podróżny, korzystając z tego spotkania, by zamyśloną panienkę o nadejściu uprzedzić swojem.

Felicja zadrgnęła na głos ten dobrze znajomy, obejrzała się nagle i zapłonęła.

Pan Lucjan — czyliż potrzeba dodać, że to był on? — wskoczył na okop zielony, dzielący ogród od łąki.

— Dobry wieczór pani! — i stanął przed nią.

Serduszko dziewczęcia uderzyło pod białym muślinem, jakby u ptaszka nastraszonego.

— Dobry wieczór.., Zkądżeż pan? — wymówiła z półuśmiechem, mocno zarumieniona.

— Odesłałem powóz naprzód, a sam, dla przechadzki, szedłem przez pole.

Nie powiedział, że to ujrzana już zdala, przyciągnęła go biała sukienka.

Panna powstała, by pójść ku domowi, ale młody stał przed nią, zastępując ulicę.

— Jakżeż mama się miewa i siostra?—zaczęła, niewiedząc co mówić miała.

— Zdrowe... i będą tu jutro.

— Jutro — i serce dziewczęcia znowu silniéj zabiło. Poruszyła się, by odejść.

— Panno Felicjo! — zaczął głosem miękkim, stłumionym, biorąc drżącą dłonią jéj drobną rączkę.—Jedno słówko!.. Korzystam z chwili szczęśliwéj błogosławionego sam na sam. Matka moja jutro o tę śliczną dla mnie poprosi rączkę... U stóp pani składam los mój cały, szczęście całe, całą nadzieję szczęścia!... Felicjo! Aniele! Jedno słówko! Może za wiele żądam, za nadto zuchwale... Aniele, mamżeż wzajemność?—domówił drżąco.

Felicja zbladła, niby otwierała usta, ale milczała, jak gdyby jéj głosu nie stało.

— Panno Felicjo, przez litość... mamżeż wzajemność? ciasno było mu w piersi, trzymał rączki obiedwie i namiętném błagał spojrzeniem.

— Tak albo nie? — poszepnął znowu i pobladł.

— Tak — wybiegło przycicho z jéj ustek różowych.

O wyrazie uszczęśliwiający!—Młody przycisnął rączki do ust, przykląkł i kraj białéj pocałował sukienki.

— Felicja na ławce usiadła — i dwie łezki batystową przysłoniła chusteczką.

— Wyprzedziłem matkę moją — mówił Lucjan, siadając obok — ażeby być pewnym słowa pani... Lękałem się... Pani wszakżeż oddawna wyczytać musiałaś co w mojem działo się sercu. Dawniéj i ja mniemałem, że czytam. Były to chwile czarującego szczęścia... Potém okoliczności milczeć kazały i z bólem nieokreślonym żadnem słowem, pożegnałem Ziemin... Czy pani w moje wierzyłaś uczucia, gdym się tak długo ociągał? — zapytał ciszéj, pochylając się ku niéj, by w jéj zajrzeć oczy.

— Wierzyłam... i nie wierzyłam — odrzekła głosem dosłyszanym zaledwie, z czarującym uśmiechem, patrząc się w trawnik.

— Dzięki i za to! — znowu białą rączkę do ust przycisnął. Żem w Dreźnie tak długo siedział, winienem to był matce mojéj i siostrom. Żem milczeć musiał okolicznościom o których późniéj opowiem... A wie też pani kto dla naszych losów prawdziwą był opatrznością?

— Któż taki?

— Przybrana matka pani! Ona daje nam szczęście!... Nie mogę dziś powiedzieć więcéj, dowiesz się pani o wszystkiem.... Okoliczność ta zbyt wielkiem a bolesnem dla mnie jest upokorzeniem — wymówił i aż pobladł, a pot gęstemi kroplami zrosił mu czoło.

Umilkli na chwilę oboje. Felicja o nic zapytywać nie chciała.

— Zima przebyta — mówił znowu — była dla mnie męczarnią ponad wszelkie wyrażenie... Pani Wszemborska, znając wszystko.... w najszlachetniejszéj życzliwości i przez troskliwość dla pani, powstrzymała mnie... by pierwéj ojca pani przysposobić i matkę uprzedzić moją — Lucjan z przykrym wyrazem ust przygryzł. Przybrana matka pani poniosła ofiarę, by nam otworzyć szczęście... i rodzona matka nie byłaby zrobiła więcéj.

Felicja milczała, ze łzą w oku, z zaciśniętemi dłońmi.

— Jest to najszlachetniejsza kobieta — ciągnął młody daléj—tyle daje dowodów macierzyńskiéj miłości dla swoich córek przybranych. Mówiłem z nią wiele... A z jakąż to miłością wyrażała się o pani do matki mojéj!

— Mój Boże! mój Boże! — zawołała Felicja, z wybuchem żałosnego wyrzutu—a jam jéj nigdy wdzięcznego nie okazała uczucia.

— Ona miłości tylko pragnie.

— I téj jéj nie dałam...—poszepnęła z żalem.

— Tego nie mówiła nigdy. A raczéj powtarzała zawsze o córeczkach swoich: „To są aniołki!"

— Mój Boże! Wielki Boże!—młoda dziewczyna dłonią zacisnęła oczy.

Lucjan mówił jéj więcéj jeszcze o macosze—matce.

Aż wreszcie powstała, przypominając sobie że czas wracać do domu.

— Idźmy!—poszepnęła, i jedną jeszcze łezkę otarła.

— Idźmyż! — powtórzył młody, i rozmawiając o rze-

czach potocznych, najbliższym do dworu doszli chodnikiem.

Lucyan udał się na dziedziniec, gdzie właśnie pana Wszemborskiego zobaczył. Felicja pobiegła na górę; rzuciła się na kanapkę w swoim pokoju i zapłakała rzewnie.

— Cóż to? Cóż się stało? Felciu! wołała panna Miłoszyńska z drugiego nadbiegając pokoju. Cóż tobie się stało?—usiadła przy niéj i objęła ją czule.

Felicja zacisnęła oczy i płakała.

— Powiedz że co się stało?

— Czynię sobie gorzkie, srogie, bolesne wyrzuty!—odrzekła młoda dziewczyna.

— Jakie wyrzuty?

— W obec naszéj przybranéj matki, w obec matki naszéj, szlachetnéj, kochającéj!—wybuchnęła żalem.

— Cóż to jest?—wzdrygnęła się guwernantka, poczerwieniała i opuściła ramię, którem obejmowała Felicją.

— Przyjechał pan Lucjan i wyjaśnił mi wszystko... Ona nad naszém czuwała szczęściem! Ona dała nam szczęście! Ona matką prawdziwą jest dla nas!... A jam jéj nie poznała, uwierzyła podszeptom, i osądziła fałszywie!... Okazywałam jéj nienawiść, gdy oto z macierzyńską dla nas była miłością!

— Och, och!—panna Marcella pobladła jak mara—już widzę i poznaję te nowe machinacje machiawelstwa!... I to jeszcze pewnie przeciwko mojéj osobie.

— Żadne machinacje!

— Przeczuwałam je oddawna wyższym instynktem ducha, a raczéj domyślnością wyrozumowaną....

— Żadne machinacje! — powtórzyła Felicja, podnosząc się. Mam tylko przekonanie teraz, żem srodze zawiniła... srodze!... Och mój Boże, jam nawet aniołka-Stasia nie śmiała pocałować w obecności matki jego, by nie okazać, że go kocham! Niegodnie! niecnie! Nie przebaczę sobie tego nigdy!

— To istna komedja!—przecedziła panna Miłoszyńska szyderczo przez zęby. — Ale czemżeż cię pan Lucjan tak dowodnie przekonać potrafił?

— Wszystkiem!... Przybrana matka nasza zawsze tylko o pomyślności naszéj myślała!... O szczęściu mojem... wymówiła głosem stłumionym i ukryła twarz w dłoniach.

— Kabały przeciwko mojéj osobie! Machiawelstwo! wyrzekła guwernantka, krzywiąc usta złośliwie- domyślam się wszystkiego!

— Jutro przyjedzie pani Borzywojska, by dla syna o moją prosić rękę — wyszeptała Felicja — i to matka nasza zrobiła!... porwała się niespokojnie — zarzut boleścią pali mi w duszy.—otarła oczy i z pokoju wybiegła.

Panna Miłoszyńska posiedziała przez chwilę z zaciętemi ustami, to blada, to rumiana na przemian.

Felicja zbiegła po wschodach i weszła do pokoju pani Wszemborskiéj. Nie zastała nikogo, ale w tejże chwili nadchodziła Zofja z dalszych pokoi, uśmiechnięta mile i widocznie jakąś przyjemną zajęta myślą. Młoda dziewczyna rzuciła się ku niéj objęła jéj kolana i przytuliła się z płaczem.

— Cóż to dziecko? Dziecko kochane co czynisz? — pytała macocha matka, podniosła dziewczę i ujęła w swoje ramiona. Usiadły na blizkiéj kanapce.!. i długa, półgłośna nastąpiła rozmowa. Otworzyły serca a wiele sobie do powiedzenia miały: miłująca matka przybrana i poczciwe dziecię ukochanego małżonka, w jednym serdecznym zrozumiały się uścisku.

Przy stole herbacianym zebrała się po niedługiéj chwili cała drożyna Ziemińska. Pani Wszemborska miała na licu rzewno-wesoły wyraz; Felicja nieco zrumienione oczy, lecz wyglądała jak kwiatek poranną orzeźwiony rosą. Panna Miłoszyńska była uśmiechnięta, uprzejma, mówiąca, ale przytem rzucała jakieś pełne dumy i wyższości spojrzenia. Lucjana oko jaśniało szczęściem. Pan Wszemborski był w dobrym nader humorze, a Kazia szczebiotała wesoło.

Nazajutrz Felicja niemal całe rano przesiedziała z matką przybraną. Panna Miłoszyńska w tym czasie pieściła Kazię, a była naprężoną i zadzierała dumnie głowę. Przy śniadaniu i objedzie rozmawiała ciągle i śmiała się wiele.

Około piątéj z południa przybyła pani Borzywojska z panną Tolką.

Felicja zbladła jak lilijka, gdy podróżna kareta wtoczyła się w dziedziniec. Lucjan ujął jéj rączki obiedwie i przycisnął je do ust.

Gospodarstwo wyszli na powitanie gościa, a za matką przybraną i Felicja.

Panie uścisnęły się serdecznie.

— Nasza córka Felicja — wymówiła Zofja, przedstawiając panienkę.

— Znam już to dziecię kochane —pani Borzywojska ją objęła i przytuliła do siebie. Felicja o mało, że nie zapłakała.

Zaprowadzono przybyłe panie do ich pokoi, by podróżne zrzuciły przybory.

Wesoła wrzawa powstała w około.

W salonie zjawiła się niebawem i panna Miłoszyńska z Kazią. Była pełna uprzejmości i ożywienia, a przysiadała się ciągle do pani Borzywojskiéj.

Dnia następnego zaproszono na objad proboszcza, państwa Żarlińskich i pana Józefa Gorewicza. I w tem gronie przyjaznem obchodzono zaręczyny Felicji z Lucjanem.

Na herbatę przybyli jeszcze państwo Godlińscy, Wajwrowiczowie i pan Zegiel. Panna Marcella była różową, Godliński poszepnął jednakże Wajwrowiczowi:

— Hm, hm! Jest coś: *il y a quelque chose entre l'arbre et l'ecorce.* Panna Marcella pokrywa barwnym lukrem, marcypanem i konfektem jakieś piołuny i żółciowe podrygi. Znam ja się na tem!

Bawiono się dnia tego wesoło i długo w Zieminie.

Po dniach kilku, które wszystkim upłynęły jak najmiléj pani Borzywojska gościnnych pożegnała gospodarzy. Pokochała serdecznie swoją przyszłą synowę i po razy kilka powtarzała:

— Wierzaj mi Zosiu, że gdybym Felcię była znała przed rokiem, to i bez owego z twojéj strony dodatku, chętniebym ją na synową była wybrała. To jest aniołek prawdziwy!

Zofja wdzięcznym odpowiadała jéj uśmiechem, szczęśliwa w duchu z uczynionéj ofiary.

Po odjeździe pani Borzywojskiéj, Felicja udała się do pokoju ojca i długą z nim miała rozmowę. Wyszła od niego, mając oczy zrumienione i przez resztę dnia była zamyśloną i smutną, a łzy raz po raz na jéj połysnęły źrenicy.

(d.c n.)